

# Ich troje

**J**UŻ w kilka miesięcy po londyńskiej prapremierze doczekaliśmy się realizacji „Zdrady” — najnowszej sztuki Harolda Pintera w warszawskim Teatrze Powszechnym. Jest to w twórczości wybitnego angielskiego dramaturga pozycja dosyć nietypowa. Pinter w swoich najlepszych tekstach potrafił, nie unikając elementów ostrej naturalistycznej obserwacji, uzyskać wymiar pewnego uogólnienia, metafory. „Zdrada” nie ma takich ambicji, pozostaje tylko zreżymowana sztuka, właściwie bulwarowa, z jednym efektownym scenicznie pomysłem.

Autor posługując się wysłużonym schematem małżeńskiego trójkąta świadomie odwraca porządek narracji. Poza ekspozycją wszystkie sytuacje poznajemy w planie retrospektywnym, pomyślanym jednak dość swoiście — każda kolejna scena jest chronologicznie wcześniejsza od poprzedniej. Stopniowo cofamy się więc coraz bardziej w przeszłość aż do fabularnego punktu wyjścia. Ale właśnie taki pomysł — przy całej swej teatralnej przewrotności — nie okazuje się zbyt bezpieczny dla realizatorów. Szczególnie trudno bowiem budować klimat relacji scenicznej i postaci bohaterów pamiętając równocześnie ciągle o zasadzie odwróconej optyki.

Mam wątpliwości, czy zdali sobie z tego w pełni sprawę

współtwórcy polskiej prapremiery. Spektaki Teatru Powszechnego raczej nie skłaniają do komplementów. Brak mu lekkości, tempa, atmosfery. Jan Bratkowski wyreżyserował „Zdradę” jakby zapominając, czym ta sztuka jest w istocie, niepotrzebnie celebrując tekst, a zarówno scenografia Jana Banuchy (z nieznośną „obrotówką”), jak i muzyka Andrzeja Trzaskowskiego odbierały przedstawieniu tak potrzebną mu kameralność.

**Z** trójki wykonawców najmniej korzystnie zaprezentował się Leszek Herdegen (Jerry), obsadzony w tej roli chyba najniefortunniej. Nie zarysował on ewolucji postaci, a przesadną oschłością i nonszalacją zacierał obraz całej sprawy. To może najpoważniejsze pęknięcie spektaklu. Na szczęście pozostały duet nie sprawił zawodu. Elżbieta Kępińska zagrała rolę Emmy we właściwej tonacji — bezpretensjonalnie i przekonująco, a Edmund Fetting wyposażył postać Roberta w naturalność i swobodę z domieszką autoironii.

Przy tym wszystkim — przedstawienie „Zdrady” — jest żywo przyjmowane przez publiczność, niecierpliwie czekającą na każdą, w miarę sprawnie napisaną, współczesną sztukę obyczajową.

JERZY BAJDOR

Harold Pinter — „ZDRADA”.  
Przekład — Bolesław Taborski.  
Reżyseria — Jan Bratkowski.  
Scenografia — Jan Banucha.  
Muzyka — Andrzej Trzaskowski.  
Przedstawienie — 3 lipca br. w Teatrze Powszechnym.